Rok V. Kraków, 1 Sierpnia 1897. Nr. 15.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi:**
rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **6** mk. — półrocznie: **3** mk.
W Ameryce rocznie: 1½ dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: ***Redakcya Nowego Dzwonka,*** w **Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dwa razy w miesiącu — dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Co nas czeka?

Nie zbyt dawno temu, gdy pewna pani w Przemyślu poszła do sklepu żydowskiego po sprawunki, i zrobiła uwagę żydówce, że cena płótna zbyt jest wysoka, więc pójdzie kupić do katolika, owa żydowica rozzłoszczona tak odpowiedziała: „Co on ma, on nic nie ma, wy nic nie macie, zabierajcie sobie kościoły i wynoście się!“

Powiadają, że i tu w Krakowie żydzi się głośno z tem odzywają, iż wielką łaskę robią katolikom, gdy im pozwalają jeszcze tu mieszkać, a przyjdzie czas, że wszystkich katolików wyrzucą z miasta.

Niektórzy widzą w tem zbyt wielką bezczelność żydów, są i tacy, co w podobne słowa nie wierzą, a jednak trzeba nam wiedzieć, że istotnie żydzi do tego dążą, by nasz kraj dla siebie zająć i zrobić go „ziemią żydowską“, a nas chrześcijan swymi niewolnikami.

Nie jest to żadne urojenie, ani wymysł złośliwy ze strony nieprzyjaciół żydowskich, lecz prawda, bolesna, gorżka, straszna, ale rzeczywista.

Że żydzi dążą do opanowania Galicyi, to jako dowód, jako dokument przytaczamy tu okólnik, który wydało potężne towarzystwo żydowskie *Allianse israélité* przed laty 8 (w r. 1889), i rozesłało ten okólnik do wszystkich gmin żydowskich w Galicyi. Przytoczyla go w owym czasie w całości berlińska katolicka gazeta *Germania*, a za nią inne gazety.

Okólnik ten brzmi:

»*Bracia i współwiercy! W całym świecie niema dziś zapewne zakątka ziemi, któryby do naszego nim zawładnięcia i wyłącznego nad nim panowania tak dobrze się nadawał, jak właśnie* ***ziemia galicyjska. Ten kraj musi być naszym*** *(żydowskim)* ***krajem;*** *— wszystko nam sprzyja po temu. Starajcież się więc bracia i współwiercy, starajcie się wszelkiemi siłami zawładnąć w zupełności tą ziemią. Starajcie się wyprzeć ostatecznie chrześcijan ze wszystkich sfer ich działalności i stać się jedynymi, niepodzielnymi panami kraju. Starajcie się wszystko to, co dziś jeszcze do nich należy, zagarnąć i ująć w swoje ręce, a jeżeli nie macie ku temu dostatecznych środków (pieniężnych), nasz Związek wam ich dostarczy, ile będzie potrzeba. Zbieranie ofiar na ten cel już się rozpoczęło i nadspodziewanie idzie ono pomyślnie.*

Na ostateczne wyrwanie ziemi galicyjskiej z rąk Galicyan, a oddanie jej w wyłączne i jedyne posiadanie wasze *(żydowskie), składają się bogacze całego świata. Daje baron Hirsch, dają Rotschildzi, daje Bleichröder, dają Mendelsohny. Wytężcież więc bracia i współwiercy wszystkie swoje siły, aby ten cel, który wam wskazujemy, co najrychlej osiągniętym został*«.

Oto do czego dążą żydzi! Nie bronić się nam dziś tedy przed nimi, byłoby zbrodnią wobec Ojczyzny i Kościoła, a więc brońmy się jak najrychlej i najenergiczniej, bo czas wielki ku temu!

Testament Icka.

Wielki to był zawalidroga, Józef Dratewka, szewc wędrowny, który z małym tłomoczkiem od wsi do wsi, od dworu do dworu chodził i łatał buty. I choć nie brak mu było nigdy roboty, nawet to, co zarobił, przepuścił i znów potem łatał biedę, łatając buty. Ale go ludziska lubili, bo umiał zagrać na harmonice i światowe różne piosenki zanucić, że aż miło. Tylko, że do kieliszka zaglądać lubił, a jak już grosz jaki zarobił, to prędzej się nie wziął i do najpilniejszej roboty, póki ostatniego szeląga nie oddał arendarzowi.

Razu pewnego szedł tak nasz Dratewka za robotą. Już dochodził do wioski, kiedy naraz zobaczył nieprzezwyciężoną dla siebie przeszkodę — karczmę. Pieniędzy nie miał, a tak go coś mdliło, ale znał żyda karczmarza i wiedział, że jak robotę dostanie, to i kredyt może się znajdzie. Postanowił przeto zajrzeć do Mendla. Wchodzi do karczmy, a tu lament, krzyk, rozpacz. Mendel lata jak głupi i rwie sobie pejsy, Mendlowa szlocha w kącie.

— Co to jest? — pyta Dratewka — co się tu stało?

Ale Mendel nic nie odpowiada, tylko lata, łamie ręce i zgrzyta zębami. Naraz Mendel wpatrzył się w Józefka, stanął przed nim i jakby mu jakaś myśl strzeliła ucieszył się.

— A, to wy, Józefie! — zawołał do przybyłego. — Was tu chyba Pan Bóg przysłał w mojem nieszczęściu. Aj waj, bo mię wielkie nieszczęście spotkało.

— No, cóż wam się przytrafiło? — pyta Dratewka.

— Wy, Józefie, wiecie, co ja was kocham, wy mię poratujecie, ja wiem, co wy dobry człowiek, a ja się wam będę wywdzięczyć. Wszędzie roboty wam nastręczę, nawet dla naszego rabina tylko wy łatać będziecie, ale Józefie, wy mnie będziecie ratować.

— Ja mógłbym was poratować? Wy żydy aż zanadto mądrzy jesteście, jakżebym ja wam mógł pomódz? — odrzekł na to Dratewka.

— No, ja wam będę wszystko powiedzieć, panie Józefie. kochany panie Józefie — rzekł Mendel. — Ale musicie naprzód się posilić. No, napijcie się dobrej wódki, mam fein szabasówkę — no, jeszcze! Przejedzcie kawałek chleba z serem. No, nie żałujcie sobie. Ale poratować mię musicie. Wy za to, co zjecie i wypijecie teraz, nic płacić nie potrzebujecie.

Dratewce nie trzeba było dwa razy tego samego powtarzać, palnął kieliszek, jeden, drugi i trzeci, przekąsił i wreszcie zapytał

— Ale cóż takiego macie do mnie?

— Aj waj, panie Józef. Ja mam wielkie nieszczęście! Ja wam będę wszystko powiedzieć, panie Józefie. Wyście widzieli. tu był u mnie ojciec mojej żony, Icek. Ja jemu dogadzował we wszystko. On miał kamienica w Krakowie, duży piękny kamienica. Ale on miał i drugą córkę, tylko że tamten zięć to był ostatni łajdak, szwarcjur, ganew. Ja chciał, żeby ta kamienica nie dostała się w ręce tego ganew, tylko w porządne, a ja przecie jestem porządny, dobry człowiek. On mi obiecał zapisać, ale choć ja mu więc mówię: napisz to przez

testament, to on: dobrze, dobrze! — aż tu dziś w nocy umarł i nie zrobił testament. Aj waj, ja nieszczęśliwy!

— A to, mój Mendelku musisz się teraz podzielić ze szwagrem — rzekł Dratewka.

— Co, z tem łajdak, ganew! Ja mu nic nie dam na owinięcie palec, ale wy, majster, musicie mi dopomódz.

I tu Mendel przysunąwszy się do ucha Dratewki, zaczął mu szeptać:

— Wiecie co? Tu jeszcze nikt nie wie, że Icek zrobił umrzeć, ja będę krzyczeć, że on bardzo chory, że chce zrobić testament i ja będę polecić do wójta i po przysięgłych. Wy się będziecie położyć do jego łóżka i bardzo stękać; aj waj, waj mir! Wy się okryjecie, że was nie poznają. Przyjdzie wójt, a wy powiecie, że Mosiek to wielki łajdak, że on was zabił, że mu nie dacie złamany szeląg, a całą kamienice to zapisujecie dla mnie, Mendla Klug. Ny, prawda, wy to zrobicie! No, napijcie się jeszcze, wy macie rozum, wy to zrobicie fajn.

Ale Dratewka ani sobie nie dał mówić, żeby miał udawać umierającego Icka. Jak go jednak żyd zaczął prosić, obiecywać złote góry, dolewać wódki, tak szewc zaczął się rozmyślać, wreszcie uśmiechnąwszy się pod nosem przystał.

Mendel z radości mało ze skóry nie wyskoczył, gdy usłyszał przyzwolenie. Czemprędzej poleciał do alkierza, wyniósł zmarłego Icka do komory, a Dratewkę wpakował do łóżka. Poobwijał go tak w pościel, że mu tylko nos było widać. Na głowę wdział mu jarmułkę i przyprawił mu pejsy, które odciął zmarłemu, a twarz całą zawinął mu chustką.

Dratewka zaczął udawać chorego, a jęczał tak, aż się rozlegało. Mendel się cieszył, mówiąc: „Dobrze, dobrze, panie Dratewka, ja teraz będę polecieć po wójta i po świadków“.

Nie minęło ćwierć godziny, gdy wpadł z lamentem w towarzystwie wójta i dwóch świadków. Poczęstował ich wódką i zaprowadził do alkierza.

A Dratewka jęczy i jęczy.

— Aj waj, jak on jęczy, aż się serce łamie — rzekł Mendel. — Mnie nie dobrze jest słuchać tego jęków, ja pójdę do szynku, bom strasznie miękkiego serca. Wy tu panie wójcie i bezemnie zrobicie testament.

— Jak się macie, Icku? — zapytał wójt.

— Aj waj — aj waj mir! — Ja dużo chory, ja będę umrzeć, ja będę zrobić testament — odpowiedział Dratewka.

— Eh, gdzieta — odrzecze wójt — jeszcze wam daleko do śmierci, ale kiedy sami chcecie, to i gadajcie, a pisarz tam spisze.

— Aj waj — zaczął Dratewka — ja już muszę powiedzieć mój testament. Oba mój zęć, to gałgan, to ganew, ja ani jednemu ani drugiemu nie będę nic zapisać. Ja mam kamienica w Krakowie, ale go żaden z nich nie dostanie. Ten szewc biedny, Dratewka, to on dobry człowiek, biedny, ale dobry. On mi naprawił zadarmo tyle razy moje buty, ja jemu chciał teraz odpłacić. Ja jemu dam mój dom ze wszystkiem śmieciem, co w niem jest.

Wójt i przysiężni aż się zdumieli na to, ale nic nie rzekli. A Dratewka ciągnął dalej.

— Ale was proszę moiście wy ludzie, nie powiadajcie nic Mendlowi o tem, boby mi nie dał umrzeć spokojnie, weście i zanieście to pismo do becyrku, a on niech się dowie, jak już będę umrzeć.

Wójt i pisarz podpisali testament i wynieśli się co prędzej, bo Icek znowu zaczął tak jęczeć, że aż słuchać nie było miło.

Przy drzwiach stał już Mendel.

— Ny, jest testament?

— Jest — odrzekł wójt.

— No to mi go dajcie — zawołał Mendel.

— A, tak nie można — odrzekł wójt — to musimy oddać do sądu. Dostaniecie go, jak was wezmą do sądu po śmierci Icka.

— A co on zapisał Mośkowi — pytał dalej Mendel.

— Figę — odrzekł wójt i pożegnał się z karczmarzem. Ten ich jednak nie puścił na sucho, ale poczęstował hojnie.

Zaledwie wójt z przysiężnymi wyszli z karczmy, Mendel pobiegł do Dratewki i zaczął mu dziękować i ściskać go, ale ten nic nie mówił, tylko uśmiechał się, a przewracał oczami.

Dratewka napił się jeszcze wódki, wziął jednę flaszkę na drogę i parę złotych, które mu Mendel wścibił do kieszeni, ale wbrew swojemu zwyczajowi, choć czuł grosze w kieszeni, począł się czemprędzej wybierać w drogę. Mendel go chciał jeszcze zatrzymać, ale ten sobie ani mówić nie dał o tem, tylko odparł:

— Mogłoby się jeszcze wydać, żem to ja udawał nieboszczyka i byłaby potem bieda i dla was i dla mnie.

Ale Dratewka nie opuścił wsi, tylko czemprędzej poszedł do wójta i tam pod sekretem opowiedział mu całą sprawę, że chciał tylko Mendla za jego łakomstwo i nieuczciwość ukarać.

W kilka dni potem dostał Mendel ze szwagrem wezwanie do sądu. Tu im odczytano testament. Może sobie każdy wystawić, co się z nimi działo. — Dratewka spadkobiercą!?

Ale Mendel wiedział, jakim to sposobem, to też nie mogąc się pohamować, począł wołać: „Panie sądzio! To fałszywy testament, to nieprawda, ja opowiem, jak się to stało".

I opowiedział całą sprawę, ale przez to sobie wcale nie poprawił interesu. Sąd uznał to za oszustwo i Mendel powędrował do kryminału. Kamienicą musiał się podzielić ze szwagrem, a co przytem miał kosztów i zgryzoty, to przez całe życie nie zapomniał.

Dratewkę, ponieważ zaraz wójtowi sprawę opowiedział i że to nie zrobił w zamiarze oszustwa Mendla, uwolniono od wszelkiej odpowiedzialności.

Pijaństwo i wstrzemięźliwość w Anglii.

Anglia — to kraj jeden z najbogatszych. Ziemię ma urodzajną, posiada wielkie skarby mineralne, jako to: srebro, ołów, węgiel, żelazo, a zamieszkany jest przez naród niezwykle usposobiony do handlu i przemysłu.

Te bogactwa miejscowe powiększają się jeszcze przez minerały, zboże, owoce, skóry itp. rzeczy, przywożone do Anglii z licznych kolonij angielskich, znajdujących się we wszystkich częściach świata.

A jednak, pomimo takiego bogactwa kraju, mimo olbrzymio rozwiniętego handlu, mimo tylu fabryk i kopalni, które dają zarobek milionom robotników, znajdują się w Anglii krocie biedaków, którzy tylko skutkiem wychodźctwa mogą się uchronić od śmierci głodowej.

W Londynie, stolicy Anglii, mieście nieprzebranych bogactw, co trzynasty mieszkaniec, to nędzarz, występki zaś i zbrodnie mające swój początek w nędzy są tu tak pospolite, że znacznie przyćmiewaja ową wielkość i szczęście narodu angielskiego.

Wadą Anglików, i jak mówią. klątwą narodową jest pijaństwo, któremu się oddaje bardzo znaczna część miejscowej ludności.

Obliczono, że ludność Anglii corocznie wypije gorzałki za 150 milionów funtów szterlingów*) co uczyni na każdą osobę przeszło 40 reńskich. Jest to strata dla ogółu olbrzymia, a dodać do tego trzeba i stratę zboża, które bywa przerabiane

*) Funt szterlingów równa się 12 reńskim austr.

na rozpalające trunki. W roku 1891 przerobiono w Anglii na piwo i wódkę 70 milionów korcy zboża.

Gdyby to zboże obrócone było na zasiew i na żywność, nie byłoby tam tyle corocznie wypadków śmierci głodowej, tyle ludzi nieudolnych wskutek pijaństwa do pracy, a jest tych ludzi dużo, bo corocznie liczba ich wynosi 884 tysiące.

Ludzie światlejsi i zdający sobie sprawę z takiego położenia rzeczy, słusznie utrzymują, że pijaństwo w Anglii jest publiczną klęską tego kraju. Ludzie zamożniejsi chowają się zazwyczaj ze swym nałogiem w mieszkaniach swych, a lud prosty, zwłaszcza robotnicy, nie robią sobie żadnych skrupułów, lecz przesiadują w szynkach, i szynk też jest dla nich najmilszem miejscem pobytu.

Co zaś jest jeszcze smutniejszem, że nietylko mężczyźni, ale i kobiety oddają się pijaństwu. W żadnym kraju niema tyle pijaczek, co w Anglii. Wiadomo zaś, że jeżeli mąż pijak jest nieszczęściem dla rodziny, to matka i żona pijaczka pogrąża ją w otchłań ruiny, nędzy i niemoralności.

Aczkolwiek trochę może zapóźno Anglicy spostrzegli, że tak dalej być nie może, że naród tak oddający się pijaństwu musi przyjść do tego, iż stanowić będzie gromadę obłąkanych nędzarzy. Część więc ludzi rozumniejszych zaczęła myśleć o ratowaniu swoich współbraci, ku czemu potworzono towarzystwa wstrzemięźliwości.

Kierownicy tych towarzystw urządzają dla członków zgromadzenia, zakładają biura stręczeń pracy, rozdają im książeczki i najrozmaitszemi sposobami usiłują zachęcić ludność roboczą do wstrzemięźliwości.

Między najdzielniejszych krzewicieli wstrzemięźliwości należy zaliczyć Franciszkanina O. Mateusza, który w ciągu 9 miesięcy potrafił 146 tysięcy robotników skłonić do podpisania aktu wyrzeczenia się trunków. Druga najczynniejsza osobistość to niejaki Wilfrid Lawson, który w r. 1893 postawił w parlamencie wniosek, aby rząd uchwalał prawo, na mocy którego gminy i parafie mogłyby zakazywać otwierania u siebie szynków. Prawo to zostało uchwalone, a ma ono dla Anglii wielkie znaczenie, bo skoro coraz więcej osób przystępuje do towarzystwa wstrzemięźliwości, to ogół ten może wydawać coraz mniej pozwoleń na otwieranie szynków, tak, że zupełnie przestaną one istnieć.

Tym sposobem Anglicy pozbędą się tego wroga, który znaczną część ich społeczeństwa przyprowadza do ostatniej nędzy i ruiny.

Jakie korzyści odnieśli włościanie z agitacyi wyborczej!

Niegodziwi ludzie, pragnący na barkach ludu wyjść w górę, używali ku temu przeróżnych, najniegodziwszych środków, w czasie ostatnich wyborów do Rady państwa.

Nie dość im było bałamucić lud niedorzecznemi obietnicami, ale nadto podjudzali go i rozpalili w umysłach chłopów najgorsze żądze.

Wynikły z tego, jak było do przewidzenia, rozruchy wyborcze, popłynęła krew bratnia, kilka osób legło pod darnią cmentarną, osieracając rodziny, a setki włościan pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, wielu zaś z nich zamknięto w więzieniach.

A ci, niesumienni agitatorzy, którzy wieśniaków do tego doprowadzili,[1] ci, jak zwykle, schowali się, umyli ręce od wszystkiego, lub zwalili całą winę na innych.

Smutna jest kronika procesów wyborczych, tem smutniejsza, że ofiarą padł tu sam lud, a zbrodnicza ręka umknęła przed karą.

Wymienimy tu ważniejsze procesy:

1) Pierwszy proces wyborczy odbył się przed lwowskim trybunałem przeciwko włościanom ze Smerekowa pod Żółkwią. W procesie tym skazanych zostało czterech włościan, z tych jeden na 10, jeden na 6, dwóch zaś po trzy miesiące ciężkiego więzienia.

2) Proces gawłowicki wykazał tylko jednego winnego, który otrzymał 14 dni aresztu.

3) W procesie berezowickim przed taropolskim sądem, otrzymał jeden 4 miesiące, pięciu po 2 miesiące, czterech po $1^1/_2$ miesiąca, a trzech po 1 miesiącu.

4) Z Rokityniec skazani zostali: jeden na 2 miesiące, a jeden na 14 dni aresztu. Jaremij skazany został na 3 miesiące.

5) Za rozruchy w Stryju, robotnicy tamtejsi skazani zostali przez sąd samborski, a mianowicie trzech z nich po 2 tygodnie aresztu.

6) Proces balicki w Przemyślu zakończył się zasądzeniem 10 winnych po 6 miesięcy aresztu, sześciu po $1^1/_2$ miesiąca, ośmiu zaś po 1 miesiącu.

7) Za udział w rozruchach lwowskich z powodu sprowadzenia więźniów z Dawidowa, zostali zasądzeni dwaj ekscedenci, każdy na 5 miesięcy aresztu.

8) W sprawie dawidowskiej zapadły wyrok obejmował 24 skazanych, a ogólna liczba lat, na jaką zostali skazani — wynosi 43 lat, 8 i pół miesiąca.

9) Sąd kołomyjski skazał trzech winnych ekscedentów, każdego na jeden miesiąc aresztu.

10) Olbrzymia rozprawa przeciwko 82 oskarżonym o ekscesy w Stojańcach wykazała 23 winnych, którzy ogółem otrzymali 14 miesięcy aresztu.

11) Surowszy wypadł wyrok trybunału w Samborze, przeciwko sprawcom rozruchów w Skolem: 18 zostało skazanych ogółem na 6 lat i 2 miesiące.

12) Proces pleszewicki, przed trybunałem przemyskim, zakończył się zasądzeniem 15 uczestników na łączną sumę więzienia 2 lat i 2 miesiące.

Tak więc zostało zasądzonych ogółem 148 ludzi, a gdy się policzy razem ich kary, to wyniosą one 65 lat, 8 i pół miesiąca.

Nie koniec atoli na tem, bo 11 lipca odbył się w Rzeszowie proces o rozruchy przy prawyborach, i zasądzono siedmiu włościan na kary od 10 miesięcy więzienia do 7 dni aresztu.

Prócz tego przed sądem w Stanisławowie toczyć się będzie jeszcze pięć procesów przeciw włościanom oskarżonym o wywołanie zaburzeń.

Wszyscy ci włościanie padli ofiarą niegodziwych agitacyj już to ze strony socyalistów, już to radykałów ruskich.

Taki to raj zgotowali im ci „niby przyjaciele“, których chłopi w swem zaślepieniu słuchali, nie dając się przekonać, że źle robią i gorzką sobie gotują przyszłość.

XIII. Walne zebranie delegatów Towarzystwa „Kółek rolniczych“.

(Dokończenie).

W dyskusyi nad zmianą stututu zauważył X. Dr. Żyguliński, że nie należy polityki wprowadzać do „Kółek rolniczych“, bo Kółka mają na celu nie politykowanie, ale pracę nad moralnym postępem i dobrobytem, pragnie też, aby w zjazdach powiatowych i krajowych brało udział jak najwięcej delegatów.

P. Gliński, wójt z Wyszatyc (pod Przemyślem), zażądał, aby te życzenia uchwalono jako wnioski, oraz podniósł potrzebę wybierania do Zarządu głównego pewnej liczby nauczycieli i prawników.

Następnie postanowił p. Stapiński, redaktor *Przyjaciela Ludu* kilka wskazówek co do zmiany statutu. To jego przemówienie, jako i późniejsze z żądaniem, aby na lustratorów powiatowych powoływano także wykształconych fachowo włościan, było umiarkowane i przyjęto je oklaskami.

Rolnik Kowalski z Jodłowy ubolewał nad trudnościami w uzyskiwaniu trafik dla Kółek, i chciał udowodnić, ale nie udowodnił, że instytucya lustratorów Kółek nie jest potrzebną.

Po przemówieniach p. starosty Beneszka, Laszewskiego i ks. Kasprzykiewicza zamknięto dyskusyę i przystąpiono do wyboru członków Zarządu głównego, potem Dr. Dulęba przedstawił wnioski licznych Kółek powiatowych, które wniosły prośbę o utworzenie we Lwowie centralnego związku handlowego z filiami po powiatach. Zarząd główny rozpoczął już w tym względzie działalność, ale tak prędko nie da się to zrobić, bo na to trzeba kroci tysięcy.

Mordawski, rolnik, wykazywał szkodliwą konkurencyę żydowskich handlów i odwoływał się do Duchowieństwa i osób zamożniejszych z prośbą o pomoc dla Kółek.

Po południu na ostatniem posiedzeniu przemawiało jeszcze kilku wieśniaków i panów, a gdy skończono obrady pożegnał delegatów z żalem burmistrz miasta p. Lipiński, a zgromadzeni podziękowali mu okrzykami „wiwat“, okłaskami i serdeczną mową przez usta p. Marszałkowicza, prezesa Komitetu.

Wśród okrzyków „Bóg zapłać za zjazd i naukę“ poczęła się opróżniać sala „Sokoła“, i jedni podążyli na kolej, drudzy do ogrodu, aby jeszcze pogawędzić o tem i owem, aby sobie podać dłonie do dalszej wspólnej pracy dla dobra ogółu!

Co słychać w świecie.

(Wiadomości społeczne i polityczne.)

Austrya i Węgry.

Krzywda dla Polaków na Śląsku. Prywatnemi składkami z całej Polski założono przed dwoma laty polskie gimnazyum w Cieszynie, by się w niem kształcić mogła polska młodzież. Jest to gimnazyum prywatne, więc potrzeba było starać się, aby rząd dał mu prawo publiczności. Była w tej sprawie w lecie tego roku deputacya z Cieszyna w Wiedniu, a hr. Badeni przyrzekł deputacyi, że prośba Ślązaków będzie wysłuchaną. Stało się atoli przeciwnie, bo niedawno temu minister oświaty p. Gautsch oświadczył deputacyi, która powtórnie swą prośbę rządowi przedłożyła, że prawa publiczności owemu gimnazyum teraz jeszcze nie nada, aż kiedyś później.

W całej Polsce powstało ztąd wielkie rozgoryczenie przeciw rządowi, który złamał słowo i po prostu kopnął nogą Polaków, jakby w nagrodę za to, że polskie Koło w Wiedniu tak zawsze rząd popiera i z rządem idzie.

Bracia nasi na Śląsku nie upadli atoli na duchu, i zaprosili na dzień 1-go sierpnia b. r. wszystkich Polaków na wiec polski do Cieszyna, w celu obmyślenia środków obrony i pokazania niezadowolenia polskiego narodu z postępowania rządu, a szczególnie z postępowania ministra p. Gautscha.

Istotnie, rząd wyrządził w tym wypadku wielką krzywdę Polakom na Śląsku, bo w tym kraju jest Polaków około 200 tysięcy, a nie mają ani jednego gimnazyum polskiego, podczas gdy Niemcy, których jest nie całe 40 tysięcy, mają kilka swoich niemieckich gimnazyów. Tak to rząd sprzyja Polakom!

Podobnie sprzyja rząd obecny i innym Słowianom, bo zamknął słoweńskie gimnazyum w Cylei, w południowej Styryi, założone w czasie, gdy ministrem oświaty był p. Madejski. Rośnie tedy z tych powodów niezadowolenie między Słowianami w Austryi, słusznie więc gazety nawołują, by się wszyscy Słowianie połączyli, a wtedy zwalczą zachłanność Niemców, którzy usiłują objąć rządy w Austryi i zgnieść potem Słowian.

Zaciekłość zaś Niemców staje się coraz większą. Przed trzema tygodniami zjechali się Niemcy w wielkiej liczbie do miasta Cheb (w Czechach) na wiec skierowany przeciw rządowi i przeciw Czechom. Rząd atoli na zgromadzenie nie pozwolił i ściągnął wojsko i żandarmów. Wiec nie przyszedł do skutku, ale Niemcy nie dali za wygraną i urządzili przez miasto tłumny pochód, hałasując przytem, jak jakie żaki. Przewodzili tłumowi ci niemieccy posłowie do Rady państwa, którzy to tak dzielnie umieli w Radzie państwa krzyczeć i bić pięściami.

Rosya.

Polacy pod Moskalem trochę odetchnęli. Warszawski jenerał-gubernator, książę Imeretyński, objeżdżając gubernie Królestwa, przyjmował dość życzliwie podawane mu prośby i przyrzekał je uwzględnić.

Grecya i Turcya.

Nareszcie sułtan turecki, przyparty do muru przez mocarstwa, zgodził się na przedstawione przez ich ambasadorów warunki pokoju z Grecyą, wobec czego spodziewać się należy, że pokój całkowicie wnet zawarty będzie. Tessalią zaczęło już opuszczać wojsko tureckie.

Jedna z gazet angielskich pisze, że najlepszem utrwaleniem pokoju europejskiego na przyszłość, byłby rozbiór Turcyi, między Rosyę, Austryę i Anglię.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Wedle gazet włoskich stan zdrowia Ojca św. jest bardzo dobry, tylko wielkie upały, spowodowały Ojca św. że się przeniósł do pałacyku letniego znajdującego się w ogrodach watykańskich. Ojciec św. wstaje bardzo rano, odprawia Mszę św. w kaplicy i powraca po przechadzce do pałacyku, aby załatwiać sprawy bieżące. Znaczną część dnia przepędza Ojciec św. na modlitwie.

Masoństwo, które prawie zagarnęło władzę we Włoszech, oddawna nie pozwalało, żeby religia występowała na zewnątrz kościołów. Każdy objaw religii na ulicy był wzbroniony, a więc między innemi także i procesye. Zakaz ten odnosił się zwłaszcza do miast włoskich, gdyż w mniejszych, a zwłaszcza po wsiach i osadach, lękano się wejść w starcie z drażliwością prostego ludu, z którym nie ma żartów, kiedy o religię chodzi.

W tym roku na święta Bożego Ciała procesye wyszły i w wielkich miastach. W Neapolu, Palermo, Medyolanie, Genui przechodziły przez ulice z całą uroczystością, wśród tłumów, przejętych uszanowaniem i pobożnością. Wszędzie porządek wzorowy świadczył przeciw obłudzie rządu, który nie dopuszczał poprzednio procesyj pod pozorem, że mogłyby zakłócić porządek publiczny. Odzyskanie swobody religijnej w tym względzie zawdzięczamy teraźniejszemu kierownikowi rządu, margrabiemu Rudini; należy mu oddać tę sprawiedliwość. Nie dla tego, żeby był przyjacielem Kościoła, wszelako nie jest wolnomularzem i nie prowadzi polityki sekciarskiej.

Pielgrzymka robotników francuskich jest oczekiwana w Rzymie w pierwszych dniach sierpnia. Składać ją będzie 1600 pątników pod wodzą p. Leona Harmela, właściciela zakładów przemysłowych w Val-des-Bois, w okolicy Reims. P. Harmel urządził pierwszy zakłady swoje po chrześcijańsku, zyskując u swych robotników zasłużony tytuł „Dobrego ojca“. Niema we Francyi robotnika, któryby „Dobrego ojca“ nie znał, gdyż przez rok cały przebiega on Francyę we wszystkich kierunkach, głosząc swoje przekonania o wyzwoleniu robotników przez Ewangelię. Wiódł on już dwukrotnie robotników francuskich do Rzymu w latach 1888 i 1889. Teraz pielgrzymki robotników przyjmą charakter stały, gdyż p. Harmel, łącznie z innymi, jednomyślnymi kolegami, uradzili, żeby co roku 1500 robotników zagrzewało swą wiarę u stóp Namiestnika Jezusa Chrystusa i u grobów Apostołów świętych.

O kościołach polskich w Ameryce. Z Czikago piszą: Kościołów polskich coraz więcej powstaje w różnych miejscowościach. W Zielone Świątki odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod nowy kościół w New-Kessington; takaż uroczystość odbyła się w niedzielę w Milwaukee, w Stanie Illinois, gdzie budowę kościoła św. Józefata oddano budowniczemu Janowi Olejniczakowi. W Scranton, w Stanie Pensylwania zaś nowy kościół jest już na ukończeniu i w krótce nastąpi jego poświęcenie. Kosztować będzie 20.000 dolarów; na zapłacenie tej sumy zebrano od października już przeszło 7.000 dolarów, a ofiary płyną wciąż obficie.

Oprócz pomyślnych wiadomości o kościołach są i niepomyślne.

Oto jedna z nich: w West Hammond, w Stanie Indiana (na samej granicy m. Czikago) w osadzie polskiej „Sobieski“, popełniono

w nocy świętokradzki rozbój w polskim kościele. Nieznani złoczyńcy zakradli się do kościoła, a rozbiwszy cyboryum, powyrzucali na ołtarz i na podłogę konsekrowane Hostye, a wszystkie kielichy i naczynia zabrali. Mimo energicznych poszukiwań zbrodniarzy nie zdołano pochwycić.

Największe kościoły w Europie. Kościół św. Piotra w Rzymie pomieścić może 54.000 ludzi, medyolańska katedra 37.000, kościół św. Pawła w Londynie 25.000, Notre-Dame w Paryżu 21.000, katedra w Pizie 13.000, kościół św. Marka w Wenecyi 7.000 ludzi.

ROZMAITOŚCI.

Numer niniejszy (15-ty) jest nieco mniejszym od poprzednich, a to głównie z tej przyczyny, że jak wspominaliśmy, jeszcze blisko 300 prenumeratorów zalega z uiszczeniem prenumeraty, przez co naszą kasę narazili ci ludzie na szwank.

Gdy do połowy tego miesiąca dłużnicy wszyscy nie uiszczą się z długu, to chyba będziemy zmuszeni wydawać nasze pismo tylko raz w miesiącu. Następny t. j. 16-ty numer nie wyjdzie dnia 15-go, lecz dopiero dnia **20**-go tego miesiąca.

My chcemy jak najlepiej, i pragniemy dla oświaty ludu pracować, ale cóż, kiedy sam lud nam szkodzi, bo wielu z ludu opóźnia się z prenumeratą, a osobnej pomocy nie mamy znikąd.

Zwraca się uwagę na ogłoszenie podane na ostatniej stronicy tego numeru, a dotyczące wydawnictwa *Teki rozmaitości.* Polecamy to wydawnictwo, bardzo pożyteczne, tak czcigodnemu Duchowieństwu, jako i tym wszystkim, którzy nie gardzą nauką. Będą to wprawdzie naukowe broszurki, ale zrozumieć je może i człowiek mniej światły, a właśnie przez nie stanie się światlejszym.

Sprostowanie. Czytelnik nasz W. Ch, w Hodowicy już dwa razy w tym roku żalił się w listach do nas, że mu tamtejszy nauczyciel p. St. nie oddaje naszej gazetki, lub zwraca ją bez jego wiedzy.

Na to pisze nam p. nauczyciel St. „że jest to nieprawda, jakoby nasze gazetki zatrzymywał, oraz że nigdy socyalistą nie był, że przeciwnie jest dobrym katolikiem i Polakiem, i nauczycielem pracowitym, dbającym o dobro ludu, za co sobie zjednał uznanie u władz przełożonych“.

Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne zawiązało się tymi dniami w Krakowie. Celem jego jest szerzenie zasad chrześcijańskich oraz obrona i popieranie duchowych i materyalnych potrzeb ludności chrześcijańskiej.

Podobne stowarzyszenia, choć o innej nazwie, zawiązały się we Lwowie i Stanisławowie. Lwowskie nosi nazwę: *Stowarzyszenie chrześcijańsko-narodowe,* a w Stanisławowie: *Związek chrześcijańsko-społeczny.* Szczęść im Boże!

Zuchwałość żydów. Pokazuje się, że założenie stowarzyszeń, o których powyżej piszemy, było dziś gwałtownie potrzebne, bo żydzi nie poprzestają się rozzuchwalać. We Lwowie rozrzucili bezimiennie bezczelną odezwę, w której nas chrześcijan nazywają „odwiecznymi wrogami“, i głoszą, że z winy chrześcijan polała się już krew żydowska w Chodorowie, Schodnicy i w Tarnowie.

Czyż może być większe zuchwalstwo? My, Polacy, przyjęliśmy ich do kraju, otworzyliśmy im nasze miasta i wsie, a oni wyssali z nas mienie i dobytek, zabili nasze rękodzielnictwo, rozpoili chłopa, doprowadzili go do nędzy, i jeszcze śmią mówić, że myśmy ich „wrogami“ i „niewdzięcznikami“.

Płynęła już krew, ale nie żydowska, tylko chrześcijańska, za co żydzi są odpowiedzialni, bo doprowadzili do tego, już to wyzyskiem włościan, już to obałamuciwszy ich przez socyalistów. Chcą teraz zburzyć nasze społeczeństwo, ale niedoczekanie ich. Wypowiedzieli nam, chrześcijanom, walkę, więc nie dajmy się i brońmy się przed tymi wrogami naszego Kościoła, naszego społeczeństwa!

Agitacye wśród włościan. Ruscy radykali i socyaliści nie zasypiają sprawy, lecz dalej lud bałamucą. Oto w Rudkach puścili między lud pogłoskę, że Cesarz nakazał, aby odtąd płacono robotnikowi wiejskiemu 1 złr. za dniówkę, a kobiecie 70 ct. Skutek był ten, że lud nie chciał iść do żniwa na pola dworskie, a starostwo w Rudkach musiało wysłać żandarmów, by aresztowali tych, co się odgrażali biciem robotników pracujących przy żniwie.

Podobne plotki i baśnie rozpuścili socyaliści także i na Bukowinie.

W sprawie emigracyi do Brazylii i Kanady, jedno z pism lwowskich otrzymało następujące pismo: „Bezwstydna śmiałość i zuchwałość ajentów, namawiających chłopów do opuszczania Ojczyzny, a szukania szczęścia w Brazylii i Kanadzie, przechodzi już wszelkie granice. Dawniej tajnemi drogami posyłali swoje programy zwodnicze, biednych chłopów łudzące, teraz czynią to zupełnie otwarcie.

W ostatnich czasach zasypali niemi Kółka rolnicze. Jestem jednak przekonany, że plany ich się nie udadzą, i że przewodniczący Kółek rolniczych dadzą im odprawę należytą i słowa prawdy im napiszą. Ajencya tego żywego towaru nosi nazwę: Pan Nodari Silvio w Udine. Czytając odezwy tych panów (mam taką jednę przed sobą), możnaby myśleć, że Brazylia i Kanada — to ziemie obiecane, krainy miodem i mlekiem płynące, że głupi ci, którzy wszystkiego tu nie sprzedadzą za bezcen, a nie jadą tam, życia wesołego używać. Mężowie, czy to w Sejmie, czy w Radzie państwa zasiadający, powinni już raz postanowić coś, coby chroniło naszych włościan przed tymi handlarzami niewolników, równie niebezpiecznymi, jak handlarze dziewcząt.

Wiemy od ludzi nieszczęśliwych, którzy stamtąd powrócili, jakie okropne było tam ich życie. Listy ich rzadko do ojczyzny dochodzą, bo bywają konfiskowane przez takich, którym chodzi o to, żeby prawda nie wyszła na jaw. Odwołuję się do wszystkich przełożonych Kółek rolniczych, którzy pewnie tak samo jak ja te odezwy odebrali, aby przemówili do rozsądku włościan, i tym sposobem uchronili ich od ciężkich prób i rozczarowań. *Aleksander hr. Potocki*, przełożony Kółka rolniczego w Ossowcach.

Katastrofy na kolejach. Okropny wypadek zdarzył się 9 lipca t. r. w Starych Mamajowcach na torze kolei państwowej pomiędzy stacyami Żuczką a Łużanami. Obok budki strażniczej znajduje się tam rampa, której strażnik nie zamknął, pomimo, iż właśnie miał przejeżdżać pociąg. Nie przeczuwając niebezpieczeństwa, włościanka Justyna Popowiczowa przez ową rampę prowadziła uwiązaną na sznurze krowę, gdy nagle nadbiegł pociąg, nieszczęśliwą kobietę chwycił pod koła lokomotywy i zmiażdżył. Popowiczowa była ubogą wdową i osierociła kilkoro drobnych dzieci, które dziś są bez opieki i w nędzy.

— Pociąg pospieszny, dążący dnia 19 lipca ze Stanisławowa do Lwowa, przejechał między stacyami Stanisławów a Jezupol dziesięcioletniego chłopaka Teofila Segina, syna budnika. Koła wagonów rozdarły ciało na dwoje. Maszynista wstrzymał pociąg, ale było już zapóźno.

— Iwan Iwanek, włóczęga z Małkowic, szedł do Wyszatyc. Na torze kolejowym między Radymnem a Żurawicą zamknięto przed nadejściem pociągu rampę. Iwanek przeszedł po pod rampę, a wtem nadjechał pociąg towarowy i nim Iwanek mógł spostrzedz, maszyna uderzyła go w głowę, zabiła go na miejscu i odrzuciła ciało o kilkanaście kroków.

— Dnia 22 lipca wieczorem, pewien wieśniak z Kolbuszowy, handlarz kamieni żarnowych jadąc z Mielca z targu, padł ofiarą pociągu szutrowego we wsi Wojsław. Pociąg przejechał wieśniaka na śmierć.

— To się stało w naszym kraju, a w Danii zderzył się 11 lipca w nocy koło stacyi Gientofte pociąg osobowy z pociągiem pospiesznym. Ośm wagonów zostało roztrzaskanych, i zginęło na miejscu kilkadziesiąt osób, a kilkadziesiąt odniosło ciężkie lub lekkie rany.

Burze, ulewy i pioruny. Dnia 12 lipca szalała nad Alwernią i okolicą straszna burza. Deszcz lał strumieniami wespół z gradem. Ludzie robili w polach, i wielu z nich od piorunów zginęło. I tak np. w Regulicach przy żniwie zabił piorun dziewczynę małą, w Brodłach jadącego żyda, w Zagórzu pasterza pasącego bydło w polu. Pola zniszczone.

— Dnia 23 lipca nadzwyczajna ulewa z gradem nawiedziła gminę Chmieliska, w powiecie skałackim, skutkiem czego zasiewy zniszczone, ogrody i pola zalane zostały. Woda wtargnęła do chat, stajen

i stodół, zatopiła kilka sztuk bydła, rozwaliła kilka budynków, zniszczyła i pozabierała mosty.

— Okolice Bukaczowca zostały nawiedzone przez burzę z gradem. Plony w okolicy są zniszczone do szczętu, a w Wełdzirzu piorun zabił pastucha.

— W Jasienicy, w powiecie brzozowskim, podczas strasznej burzy, biły ciągle pioruny, a jeden z nich uderzył w dom włościanina Antoniego Krupy. Ogień natychmiast objął cały dom i stodołę tak, że dom spalił się. Szkoda wynosi 574 złr. Podczas tego uderzył drugi piorun w okno karczmy, obok posterunku żandarmeryi, wybił dwie szyby i kominem koło stojącej przy nim żydówki wyleciał. Już druga burza szalała w ciągu tygodnia... Zasiewy są zatopione.

— Z Soposzyna, Makoszyna i innych wsi około Żółkwi, nadeszły także najsmutniejsze wieści. Dnia 23 lipca szalała tam przez 5 godzin straszna ulewa. Deszcz potłukł zboża. W Komarnie szkody są ogromne. W Wołosowie w pow. nadwórniańskim, został zabity przez piorun włościanin Iwan Bahajluk. I tam szkoda wskutek ulewy wielka.

— Donoszą też o podobnych burzach z innych stron kraju. I tak ze Śniatyna piszą, że dnia 9 lipca popołudniu nadeszła groźna chmura, a pioruny biły jeden po drugim. W Nowosielicy na polu zabiło dwóch ludzi pracujących, w Rożnowie zaś piorun uderzył w chatę, w której znajdowała się czytelnia — i zabił kobietę, oszczędzając dziwnym trafem jej męża i dzieci, które razem były w tej samej izbie. Chata spłonęła.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.